ROK XI. Nr. 3.

KUŹNICZANKA

MARZEC 1931.

Treść numeru:

Roczna prenumerata: 10 zł.

Wydawca:

Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Społeczne
pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady. Zakopane — Kuźnice.

Redaktorka odpowiedzialna:

Aniela Strawińska.

Adres Redakcji i Administracji „Kuźniczanki":

Kuźnice, poczta Zakopane.

NASZE ZADANIE.

Ludzie, gdy usłyszą słowo „apostoł“, wyobrażają sobie zaraz księży, zakonnice, misjonarzy, którzy całymi dniami modlą się za furtami klasztornemi, albo którzy gdzieś w gorącej Afryce spełniają obowiązki duszpasterskie, leczą trędowatych, nawracają.

Mniemanie to nie jest mylne, ale czyżby apostołem był tylko ten, kto się poświęca wyłącznej służbie Bożej?

Czy rozkrzewianie wiary przez dobry przykład, przez spełnianie obowiązków na *każdej* życia placówce nie jest apostolstwem?

Czyż koniecznie trzeba być zakonnicą lub księdzem, by siać ziarno nauki Chrystusa? —

Apostołem staje się każdy, kto ma wiarę i miłość ku Stwórcy; kto idzie za Chrystusem niosąc słodki krzyż z Nim...

Każdy kto tylko dobrze swą pracę wykonuje, daje dobry przykład, dobrze czyni drugim — jest już apostołem.

Matka, wychowując dzieci według nauki Kościoła, prowadząc je drogą wskazaną przez Mistrza Boskiego, jest apostołką.

Starsza siostra, przykładem swym ucząc rodzeństwo dobrego, jest apostołką w rodzinie.

Uczenica, zachęcająca koleżanki do miłości Boga i bliźniego, pod każdym względem sumienna, obowiązkowa, — czyż nie jest apostołką w szkole? —

Przeglądając karty Pisma św. czytamy w Ewangelji, że Pan Jezus zaczynając swe życie publiczne, powoływał różnych ludzi aby ich przygotować do pracy apostolskiej.

Chrystus powołując apostołów, nie dbał o to jakie oni mieli stanowisko, wykształcenie, ale wybierał tych, którzy mieli czyste serce, wiarę gorącą i silną wolę. Powoływał biednych i bogatych, młodych i starych.

Powołania były różne; — jednych, jednem słowem „Pójdź za mną“, innych jednem spojrzeniem; jednych powoływał by z Nim żyli, drugim kazał iść w świat i głosić Jego naukę, siać Jego słowa jak ziarna w serca ludu. (Łuk. 8, 39).

Jedni szli za głosem P. Jezusa, inni zbyt przywiązani do rzeczy ziemskich, nie słuchali głosu Jego.

Apostołowie byli przeważnie ludźmi prostymi i w chwili gdy Chrystus ich wzywał nie byli przygotowani do zadania jakie ich czekało. Toteż Chrystus przez 3 lata przygotowuje ich do pracy apo-

stolskiej. Napełnia ich dusze łaskami, wzmacnia ich wiarę, uczy miłości Boga i bliźniego. Daje im wskazówki jak postępować powinni, przygotowuje ich na cierpienia i prześladowania.

Obecnie zadanie apostołów spełniają przedewszystkiem kapłani. Każdy kapłan przez powierzoną sobie pracę duszpasterską urabia serca ludzkie w wierze i miłości, prowadząc je do bliższego poznania i złączenia się z Bogiem.

Lecz dziś ilość kapłanów jest stosunkowo za mała, żeby mogli podołać pracy duszpasterskiej i równocześnie pracy społecznej.

Dlatego to Kościół wzywa osoby świeckie do pomocy w spełnianiu misji apostolskiej *w Akcji katolickiej*.

Każda Kuźniczanka otrzymuje także to powołanie z chwilą kiedy jest przyjęta do Zakładu poto, aby się odpowiednio przygotować do przyszłej pracy.

Przygotowanie to powinno polegać nietylko na pracy fizycznej i umysłowej, ale przedewszystkiem na pracy duchowej, która jest źródłem do poznania głównego celu naszego życia.

Czy można dać komuś coś, nie posiadając samemu tego? „Nikt z próżnego nie naleje", mówi przysłowie. Tak i każda z nas, jeżeli nie ugruntuje swych zasad religijnych, jeżeli nie wyrobi swego charakteru, nic dać nie będzie mogła. A tu w zakładzie mamy wszystko po temu dane, by móc się dobrze przygotować do życia. Tylko trzeba umieć czerpać i gromadzić łaski, których nam Bóg tutaj nie szczędzi.

Przykładem tu, może nam być Chrystus w Nazarecie, a także św. Jan Chrzciciel, który zanim przystąpił do pracy, do przygotowania drogi Chrystusowi, żył przez długie lata na puszczy, gdzie pilnie przygotowywał się do swej działalności. — Tak samo życie w Kuźnicach możemy porównać z ukrytem życiem św. Jana. I może czasem niejedna z nas, zatęskni do świata, do zabaw, ale myśl przyszłej pracy przywraca jej równowagę, bo przecież w spokoju lepiej można pracować nad urabianiem swego charakteru. A gdzież jak nie tu, możemy go urabiać, tu gdzie tyle jest warunków ku temu?...

Przez cały czas pobytu tutaj, mamy sposobność tylko *brać*, lecz ten czas niedługo się skończy, a przyjdzie chwila gdy trzeba będzie stać na placówce i wszystko co dotąd brałyśmy, *oddać drugim*.

Ktoś, kto nie zna naszej pracy, a zdaje mu się, że cel jej ogranicza się tylko do podniesienia stanu ekonomicznego naszego kraju, zapyta się może: „Poco wam życie wewnętrzne? Przecież wystarczy dobra znajomość fachowa". Otóż gdyby nawet tak było, że zadaniem naszem wyłącznem miało być podniesienie dobrobytu w kraju, to i wtedy życie wewnętrzne musi być w nas rozwinięte.

Bo kto zaręczy, że życie nasze będzie miłe, lekkie, przyjemne bez trudu? Przeciwnie, każda z nas przygotowuje się do jaknajcięższego życia. Nieraz pomimo wysiłków, nie będziemy mieć uznania w pracy. Musimy być przygotowane na to, że w środowisku w którem pracować będziemy, trafimy może na ludzi, którzy będą chcieli niweczyć nasze zabiegi. A jednak wytrwać musimy. Skądże więc będziemy czerpały

siły do życia, by przy pierwszej przeciwności nie upaść, by spotkawszy się z niewdzięcznością ludzką nie zniechęcić się?

A przecież zadanie Kuźniczanek jest stokroć większe. My mamy szerzyć Królestwo Boże na ziemi. My mamy za przykładem Chrystusa, który swe nauczanie poprzedzał cudami czyli dobrodziejstwami materjalnymi, właściwe nasze zadanie poprzedzać nauką gospodarstwa. A z chwilą gdy ludzie do nas z zaufaniem odnosić się będą, mamy uczyć miłości Boga i Ojczyzny.

A któraż z nas, jeśli konsekwentnie myśli, powie: „Ja będę szerzyła miłość Boga i bliźniego będąc sama próżną, płytką, lekkomyślną, pyszną lub samolubną?"

Wręcz przeciwnie, każda z nas Kuźniczanek musi pamiętać o tem, że chcąc dobrze spełnić swoje zadanie, musi kochać Boga nadewszystko, a bliźniego więcej niż siebie samą. Bo tylko wtedy, gdy z miłością pójdzie wśród ludzi, zdoła dobrze wypełnić swe zadanie.

Utwierdziwszy w sobie głęboką wiarę, gorącą miłość Boga i bliźniego, możemy iść w świat, pamiętając o tem, że charakter narodu uszlachetnia się przez ukształcenie i udoskonalenie jego kobiet.

Wiemy z przeszłości, że kobiety Polki, były zdolne do wielkich heroizmów, czy to w obronie Matki Ojczyzny, czy też w obronie Wiary Świętej. Każda wielka idea najpierw została wysnuta w zaciszu domowem i sercu kobiety matki, każde szlachetne hasło miało w niej, pierwszą apostołkę.

Cała historja uczy nas, że najwięksi ludzie, jakich świat wydał, zawdzięczają swój charakter naukom, cierpieniom i pracom matki. I chociaż świat później wielbi syna czy córkę, zapominając o matce, to ona za to wobec Boga wyżej stoi.

Gdzie kobieta jest poniżoną, tam naród upada; gdzie jest czystą moralnie i wyrobioną, tam się społeczeństwo podnosi, bo ona rządzi światem przez miłość i dobroć, która ma wielką siłę zyskiwania i owładniania serc ludzkich. Z tą myślą idąc, może dotrzeć tam, gdzie braknie kultury i gdzie światło wiary nie doszło.

Słusznie miłość ludze przyrównali do płomienia, który daje ciepło i światło, bo miłość jak płomień rozświeca ciemności i pod jej dobroczynnym wpływem pękają lodowate opoki serc ludzkich. I tam nawet gdzie rozum nic uczynić nie może, miłość dokonuje cudu! Ale tak jak płomień, który trzeba ciągle zasycać, aby się dłużej palił, tak i miłość nie zasycana wiarą, prędkoby w sercu zgasła. Wiara jest owem paliwem, które ogień miłości podtrzymuje.

Instruktorka-Kuźniczanka, idąc w świat, musi mieć dużo miłości, dobroci i cierpliwości, gdyż życie jest ciężkie i gorzkie i trzeba je osładzać miłością i dobrocią. Nieść miłość między ludzi i siać złote zboże, a kąkol nienawiści wyrywać.

Oby ludzie zrozumieli i przekonali się, że współpraca, że pomoc udzielana sobie wzajemnie, przysporzy wszystkim szczęścia i zadowolenia, oby wspierali jedni drugich, zamiast współzawodniczyć ze sobą.

Nasze apostolstwo nie powinno polegać na tem, abyśmy dużo

i pięknie mówiły, ale na tem, abyśmy mówiły i w czyn wprowadzały to co mówimy.

Nie wolno nam zrażać się przeciwnościami życia, bo Chrystus będzie nas prowadził!

Od tych, którym więcej łask Bóg udziela, więcej też wymaga. Wymaga zapomnienia o sobie, zaparcia się siebie.

Niech nas nie trwoży wyraz: „zaparcie się siebie“, bo zaparcie się siebie dla Chrystusa to jest wzmacnianie Jego łaską wszystkich naszych myśli uczuć i czynów. To jest wzięcie całej Jego mocy do pracy i wytrwania.

Dlatego my Kuźniczanki, nie pozwólmy sobie lekceważyć łask, które na nas ciągle obficie spływają. Nie marnujmy drogiego czasu. Bierzmy na zapas i składajmy w duszy jak najwięcej dobrego, bo przyjdzie czas, gdy trzeba będzie siać dobro na role serc ludzkich. — Obyśmy wtedy pustki w duszy nie znalazły...

Oby Praca nasza wydała jaknajobfitsze plony!

Uczenice II-go Kursu Instruktorek.

KRONIKA.

Redukcja Kursów: Z Zarządu Fundacji Kórnickiej otrzymałyśmy polecenie, by z powodu ogólnego kryzysu ekonomicznego który się odbił i na Fundacji, zredukować chwilowo niektóre działy naszej pracy, a mianowicie zwinąć 3-letni kurs niższy i kursa instruktorek.

Niższy kurs rozpuszczamy od Wielkanocy — instruktorski przy końcu roku szkolnego.

Wobec tego że 52 uczenice, przeważnie stypendystki zupełne lub częściowe, zmuszone są opuścić nasz Zakład nie dokończywszy w nim nauki, staramy się o umieszczenie ich w różnych szkołach, zakładach lub na posadach. Niektóre z nich wracają do domu.

W dalszym ciągu prowadzoną przez nas będzie *niższa szkoła gospodarcza w Kórniku* na 40 uczenic, a *w Kuźnicach roczny kurs „przysposobienia Pań domu“* dla absolwentek szkół średnich. —

Rekolekcje odbyły się u nas po 1-ej niedzieli Wielkiego Postu, od 23-27 lutego. Udzielał ich w tym roku Ks. Prałat Korniłłowicz. Prześliczne nauki które wygłosił, silnie wryły się w serca wszystkich uczestniczek. Prócz rozważań na temat ostatecznych rzeczy człowieka, omówił Ks. Prałat z osobna każdą z 3-ch cnót teologicznych, oraz cnoty kardynalne, wreszcie zakończył cudownymi wprost naukami o Panu Jezusie i Najśw. Sakramencie.

Rekolekcje te wywarły głębokie wrażenie na wszystkich uczenicach, zasilając je na trudności dalszego życia... Wszystkie niestety, odprawiały je po raz ostatni tutaj...

Zdrowie Panny Zamyskiej polepszyło się. Nasza droga rekon-

walescentka przebywa u nas od paru tygodni i wdalszym ciągu pisze swoje „Wspomnienia“.

Zjazd w Poznaniu: Z inicjatywy dawnych Kuźniczanek, podano projekt, by przypadającą w tym roku 100-letnią rocznicę urodzin ś. p. Generałowej Zamoyskiej, a 50-letnią powstania Jej dzieła, uczcić Zjazdem Kuźniczanek w Poznaniu, i wspólną modlitwą przy grobie p. Generałowej w Kórniku. Zjazd odbędzie się 31 maja i 1 czerwca b. r.

Poznańskie Koło Kuźniczanek serdecznie zaprasza wszystkie dawne uczenice na Zjazd, starając się przy tem dla nich o mieszkania na czas Zjazdu. Zgłoszenia przysyłać należy na ręce Przewodniczącej Koła Poznańskiego p. *Zofji Zakrzewskiej*, Poznań, Wały Wazów 15.

Zjazd rozpocznie się w niedzielę 31 maja Mszą św. i wspólną Komunją św. Po wspólnem śniadaniu odbędzie się uroczyste zebranie z referatami o działalności ś. p. Generałowej Zamoyskiej. — Wieczorem zebranie towarzyskie.

Nazajutrz, w poniedziałek 1-go czerwca, wyjazd do Kórnika, Msza św., potem oddanie hołdu na grobie ś. p. Generałowej Zamoyskiej. Po śniadaniu zebranie, zwiedzenie zamku i szkoły; powrót do Poznania.

Szczegółowy program zebrań podamy w następnym numerze.

56)

Pamiętniki Generałowej Zamoyskiej.

(ciąg dalszy)

Pobyt w Anglji i Szkocji.

Z Hamilton Palace, łamanym dyszlem pojechaliśmy do lorda Kinnaird do Rossy Priory koło Dundee.

Dzięki poleceniu lorda Kinnaird mimo to, żeśmy jechali pośpiesznym pociągiem, wyrzucono nas, raczej niż wysadzono z pociągu, nie na stacji w Dundee coby nas było trochę oddaliło i opóźniło, ale na gołem polu, w miejscu najbliższem posiadłości lorda Kinnaird, gdzie jego powóz po nas zajechał.

U księstwa Argyle życie było patryjarchalne, u Hamiltonów bardzo pańskie, a u lorda Kinnaird, życie w pełnem słowa znaczeniu było obywatelskiem.

On, człowiek w pełni życia; ona, bardzo delikatnego zdrowia, mało czem zajmować się mogła, więcej czasu przepędzała na kanapie niż na nogach. Jednego tylko mieli syna, który wówczas po świecie podróżował i niedługo potem umarł. Gości mało przyjmowali i tylko wyjątkowo przyjaciół, chociaż z pewnością conajmniej mieli dwadzieścia gościnnych pokoji.

Złe zdrowie nie przeszkadzało lady Kinnaird do brania czynnego

udziału we wszystkiem tem, czem się mąż jej zajmował. Nim z domu z rana wyszedł, zawsze wstąpił do niej na naradę o tem co miał do czynienia, a skoro się wrócił, biegł do niej ze sprawozdaniem. Wszystkie listy o sprawach wyborczych i innych z nią odczytywał i często kanapka, na której leżała, zarzucona była jego papierami. Wszystkie wydatki na dom, na jałmużny, na sprawy publiczne, razem omawiali, razem sobie budżet układając.

Nigdy, nigdzie, niczyje życie, nie zrobiło na mnie wrażenia, że jest do tego stopnia tem, czem być powinno życie chrześcijańkie, życie domowe, życie obywatelskie. Życie naraz tak pełne, tak zajęte, tak porządne, tak szlachetne.

Lord Kinnaird był prezesem sądów przysięgłych i z tego powodu musiał o regularnych dniach i godzinach jeździć na sądy do Dundee. Skądinąd, ponieważ żona jego czynić tego nie mogła, więc on sam, trudził się wszystkiemi szczegółami gospodarstwa.

Kiedyś mój mąż go prosił, żeby nas oprowadził po całym domu. Wstał od śniadania i zabrawszy cały stos urzędowych papierów i korespondencji, które dopieroco z poczty nadeszły, włożył je do skórzanej teki, którą wziął do lewej ręki, a w prawą cały stos kluczy i zaprosił nas ze sobą.

Zaczął od pokoji służących na strychu. Mieszkania te były tak urządzone, że kobiety służebne mieszkały w jednej części domu, a mężczyżni w drugiej części; osobnemi schodami do siebie wchodzili i żadnej komunikacji nie było między tą a tamtą stroną domu. Prawie każda sługa miała swój osobny pokoik, niby celkę, bardzo prostą, ale w której wszystko było co do porządku jest potrzebne. A że mnie się zawsze marzyło o porządnie urządzonym domu i że mi się zawsze zdawało, że dla podniesienia moralnego potrzeba porządku materjalnego, że skądinąd myślałam, że naród podnieść się może tylko przez podniesienie osobistości, więc mnie wszystkie te najmniejsze szczegóły mocno zajmowały. Co więcej, wyznać muszę, że niemałe na mnie zrobiło wrażenie to, że mój mąż tak pragnął ażeby mnie to zajęło i ciągle mi mówił: „Ucz się, ucz się, korzystaj; to ci się przyda. Oto cywilizacja, ta którą Anglja stoi i jest silna, a której u nas brak. Oto pole do pracy, mianowicie dla was kobiet". Skądinąd, widząc jak poważnie lord Kinnaird traktuje każdy szczegół porządku domowego, jak to wszystko u niego wiązało się z troską o moralność i zdrowie sług, dziwnego doznawałam zadowolenia. Dotychczas, trochę się wstydziłam jakby samej siebie, że taką wagę przywiązuję do takich drobnostek i tylko pokątnie wraz z Cesią notowałam i rysowałam, wszystko co mi w oczy wpadało, jako mogące być u nas pożytecznem i naśladowanem z korzyścią. Wstyd mi też było zdumienia, w jakie mnie ten porządek wprowadzał; bałam się z niem zdradzić, ażeby nie zdradzić zarazem, niższości naszej narodowej pod jakimkolwiek względem.

Pokoje sług, rzadko kiedy tak w Anglji jak we Francji są ogrzewane; ale zato w Anglji każde łóżko zaopatrzone firankami i sporą ilością wełnianych der. Tłómaczył lord Kinnaird, że to dla zdrowia dostateczne.

W każdym pokoju oprócz łóżka ze sprężynowym i włósiennym materacem, komoda, stół, umywalnia, nocny stolik, dwa stołki i szafa do wieszania sukien To wszystko olejno malowane, bo łatwe do zmywania. Jedna tylko rzecz niełądnie wyglądała, a zkądinąd dowodziła oszczędności, to to, że w pokojach sług używane byłe *rozbitki* z umywalni służących państwu. Więc jakieś wspaniałe porcelanowe miednice wyszczerbione i dzbanek do wody z innego garnituru z odłamanem uchem itp. — trochę jak mówią Francuzi: „luxe et misère“. W każdym pokoju sług, dość spora wanienka do mycia Na każdem piętrze woda i zlew; więc im nie brakło sposobności do mycia się. Wody ciepłej w zimie też dostatek pod ręką. Wszystko każdego roku musiało być odnowione i gruntownie oczyszczone; pościel, ściany, dywany itp.

Potem zaprowadził nas lord Kinnaird do tak zwanych: housemaids closet, na każdem piętrze był gabinet na szczotki, miotły, ścierki, wiadra itp. przybory do sprzątania pokoji, a mianowicie wszystkich żelaznych i stalowych przyborów przy kominach, co niemało potrzebuje utrzymania, a zawsze powinno wyglądać jak z igły.

Wszystkie te sprzątania uskuteczniają pokojówki, a nigdy mężczyźni. Mają do tego rękawice z psiej skóry, a ręce tak czyste, jakgdyby się nigdy niczego brudnego nie dotknęły

W każdym większym dworze, jest tak zwana „pierwsza pokojówka“, (upper housemaid) jest ona odpowiedzialną za porządek wszystkich kątów i pokoji całego domu z wyjątkiem jadalni i kredensu, które są pod wyłącznem staraniem kredencerza (Steward). Ta „pierwsza pokojówka“ ma pod sobą odpowiedni sztab młodszych któremi rządzi, rozkazuje, jakby wódz naczelny, sama jednak podlega klucznicy. Państwo mówią jedynie z klucznicą — klucznica uwagi swoje i rozkazy daje jedynie tej pierwszej pokojówce, która jest odpowiedzialną za swój sztab. W chwilach wolnych, szyją one w pokoju przyległym do klucznicy; naprawiają bieliznę, firanki, dywany, chodniki. To jednak, tj. szycie i naprawianie, jest słabą stroną angielskiego porządku i równać się wcale nie może z dobrze utrzymaną bielizną we Francji. Pierwsza pokojówka ma przy sobie klucz od gabinetu na miotły i nikt ich bez jej pozwolenia ruszyć nie może.

Lord Kinnaird zrobił uwagę, że im rzecz jaka z natury swojej bardziej jest wstrętną, temwięcej trzeba się starać ażeby wstrętną nie była. To też gabinety na miotły i wiadra do śmieci. były z pewnością tak czyste, jak salony i sypialne pokoje. Zauważyłam, że wszystko na ścianach pod właściwemi numerami wisi, tak, że za pierwszem spojrzeniem widzi się czy wszystko na miejscu, czy niczego nie braknie, czy co nie jest złamane lub zepsute.

Zaprowadził nas potem lord Kinnaird do piwnic. I tam salonowy porządek. Oświetlenie gazem, podłogi cementowe; kurki z wodą i węże za pomocą których, ściany, sklepienia, podłogi, łatwo zmywać można było.

Piwnice oddane były kredencerzowi, który miał pod sobą samych mężczyzn do roboty. Kredencerz ten, jak wszyscy po większych dworach, miał odpowiedzialność niemałą i pracy niemało.

Pokój jego, a raczej dwa jego pokoje utkwiły mi w pamięci. W suterenach pokoje sklepione, kraty żelazne u okien, żelazne drzwi z ogromnym zamkiem. Dokoła, w murze szafy masywne pełne sreber. Srebra w Anglji po większych dworach są masy, bo porcelany wcale nie używają, tylko srebro, wszystkie talerze płytkie i głębokie są srebrne, a deserowe pozłacane. Można pojąć ile tego tuzinów potrzeba, np. na 24 osób, co w Anglji, szczególniej na wsi jest rzeczą bardzo zwykłą, i z tego względu, że angielskie obiady, bardzo pospolicie składają się z ryby, trzech mięs, jarzyn i dwóch legumin, tj. siedem zmian, nie licząc zupy, którą dają tylko przy ceremonjalnych obiadach i deserów których jest masa.

Steward ma klucze od tych sreber, które co wieczór regularnie muszą się u niego schronić dla bezpieczeństwa od złodzieji i pożaru i to pod rachunkiem. On tam sypia wśród tych szaf pełnych sreber.

Jakeśmy jego królestwo zwiedzali, stał jakby za kantorem ogromnym wraz z dwoma pomocnikami. Wszyscy mieli na sobie białe płócienne ubrania i ogromne jelonkowe fartuchy. Stół przed nimi po części był obity jelonkową skórą i na tej części srebro czyścili, a po części był obity zielonem suknem i tam stawiali chwilowo już oczyszczone i świecące się srebra, zanim je schowali do szaf za nimi stojących, które też były na wszystkie strony zielonem suknem obite. Na ten kantor, czy stół, przynoszono srebra od pomywania do oczyszczenia. Pomywanie to, odbywalo się w przyległym pokoju.

Steward wobec swoich pomocników miał postać jakby wodza naczelnego, a raczej najwyższego kapłana, z taką powagą traktował to wszystko, co się do niego odnosiło. Lord Kinnaird nazywał go: panem X. i rozmaite okazywał mu względy, tak jak zresztą jest w Anglji rzeczą zwykłą w obec starszych sług; jest to nauką uszanowania hierarchji.

Oprowadzał nas lord Kinnaird z kolei po miejscach rozmaitych, w ktorych się czyściło obuwie, lampiąrnię, śmietniki przeznaczone na kompost i nawóz; kuchnię wzorowo czystą, a obok dwie małe izdebki: jedna przeznaczona na pomywanie kuchennych sprzętów, druga na płukanie i strużenie jarzyn, ryb, drobiu itp. W każdym kącie, słudzy wyglądali bardzo przyzwyczajeni do takich oględzin i jakby zadowoleni, że mają się czem poszczycić.

Jakże mi się serce ściskało, pomnąc o naszych domach. Kto się o to troszczy, gdzie i jak słudzy mieszkają, gdzie i jak pracują, kto ich dogląda, kto uczy. Iluż to u nas sług, stróży, dziewek o których państwo pojęcia nawet nie mają gdzie oni śpią i na czem, czy mają gdzie i jak się przyzwoicie umyć, uczesać, ubrać, rzeczy swoje schować?... A w czemże ta polska dziewka jest gorszą i mniej opieki godną niż angielska? Czemuż to u nas na każdym kroku jest gorzej niż u obcych? Jakiż to rząd, jakie prawa, jaka policja, jakie prześladowania przeszkadzają nam w czynieniu dla naszych sług i dla naszego ludu tego, co Anglicy czynią dla swoich? Każde porównanie takie, paliło mi serce żalem, upokorzeniem nie do wytrzymania!

Dziwnem także, ze względu na hierarchję, było urządzenie jadalni dla sług. Ogromna sala w suterynach, jeden za drugim trzy

stoły. Pierwszy stół na pewnem wywyższeniu nakryty obrusem. Do tego stolu zasiadali: klucznica, housekeeper, panna służąca, steward, kamerdyner, 1-y stangret, 1-y ogrodnik, bona tam gdzie były małe dzieci, bo te wszystkie urządzenia nie były wyłączne lordowi Kinnaird, u wszystkich innych to samo widziałam. Przy tym stole dawano piwo, ser, czarną kawę, i jakiś deser. Zaraz za tym stołem drugi, na mniejszem wywyższeniu, nakryty ceratą. Przy tym stole dawano jeszcze piwo i ser, ale nie dawano czarnej kawy ani deseru i jedno mięso nie dwa, jak przy pierwszym stole. Tu zasiadała pierwsza i druga zależna od niej pokojówka, 2-gi i 3-ci stangret, lokaje liberyjni, 2-gi ogrodnik. Nareszcie stał trzeci stół, bez obrusa i bez ceraty, żelazne sztućce i łyżki, grube i ordynarne talerze, przy tym stole nie dawano ani piwa ani sera, tylko jedno mięso z ziemniakami. Do tego stołu zasiadali stajenni chłopcy i ogrodowi, chłopak który buty czyścił, tak zwany *boots*, pomywaczki i pokojówki. Ale ci ostatni musieli się tak przyzwoicie zachowywać jak i pierwsi; inaczej starsi, byliby im najmniejszego przekroczenia nie przepuścili. Etykieta podobno przy tym stole panowała największa, tak mi mówiono i zupełnie temu wierzę.

Obok tej jadalni była bibljoteka dla służby, niektóre dzienniki; mogli tam wieczory i całą niedzielę przepędzać.

Wszystkie te porządki widziałam mniejwięcej we wszystkich znaczniejszych domach, a tosamo na mniejszą skalę w mniejszych.

Lord Kinnaird oprowadzał nas po domkach, które wystawił dla komorników. W każdym byłabym mieszkała z przyjemnością. Większość tych domów składała się z dwóch izb na parterze, t. j. kuchni i mieszkalnego pokoju na dole i dwóch sypialnych pokoji na piętrze, z przybudówką na różne porządki — wreszcie ogródek. Istne cacka. Kobiety pokazywały lordowi Kinnaird jak się przyjęły jakie nasiona, jak się chowa świnka, jak się niosą kury, jak idzie z nauką syna, z chorobą dziecka itp. Widać było, że wiedział o tem wszystkiem doskonale.

Któregoś dnia lady Kinnard powiedziała nam żeby nalegać, ażeby nas mąż zawiózł do Dundee i pokazał co tam czyni. Niestety dużo zapomniałam. Dwie jednak rzeczy zostały mi w pamięci: Pierwsza to kawiarnia dla biednych. Mogli tam za 1 d. czyli za 2½ gr. wejść do ogromnej sali dobrze ogrzanej, osuszyć się i ogrzać przy kominku, dziennik przeczytać i wypić sporą filiżankę ciepłej kawy lub herbaty. Prawdziwie aż miło było myśleć, że w najsłotszą porę każden nieborak mógł się ogrzać i z jaką taką wygodą sobie odpocząć. Ta kawiarnia miała na celu odwodzenie ludzi od karczem i wódki i doskonale celu swego dopinała.

Drugą instytucją założoną przez lorda Kinnaird był rodzaj przytuliska w którem biednych przyjmowano na noc za 2 d., czyli 5 groszy, pod warunkiem. że zaraz za przybyciem pójdą się wykąpać i po kąpieli ubiorą się na noc w miejscową bieliznę; przez noc zaś całe ich odzienie przechodziło przez jakieś pranie. Nazajutrz rano każdy oddawał pożyczoną bieliznę a swoją wypraną na siebie wkładał. Każdemu też dano filiżankę herbaty i kawał suchara. Dość, że każdy nieborak mógł za 2 d. być przenocowanym, wykąpanym, opranym i śniadanie

dostać. Lord Kinnaird z taką przyjemnością o tem mówił, jak gdyby sam najlepiej umiał ocenić ulgę pochodzącą z czystej bielizny.

Odżałować nie mogę, że zapomniałam o innych zakładach powstałych z jego miłosiernego serca i szczodrej kieszeni. Należał on do mnóstwa rozmaitych komitetów, stowarzyszeń itd. Był on przez kilka lat prezesem i naszego londyńskiego Towarzystwa *Association of the friends of Poland*)*.

(C. d. n.)

Z NAUK GENERAŁOWEJ ZAMOYSKIEJ

O DUCHU POKUTY

(dokończenie)

Wszyscy ludzie zostali skazani na pracę i cierpienia. Wyrok obejmuje całą ludzkość bez wyjątku i stanowi jej karę. Dlaczegoż więc od krańca do krańca ziemi rozbrzmiewają, głosy bolesnego zdumienia i skargi.

Wejdźmy w szczegóły. Pismo św. ostrzega nas, żeby się nie opierać na ramieniu ludzkiem, bo ramię ludzkie jest jak trzcina złamana, kaleczy tego, który się na niem oprze. Jeżeli zatem spotykamy się w życiu z wierną przyjaźnią, cieszmy się nią jako niezasłużonym darem, jeśli nas ominie — nie narzekajmy.

Ileż razy Chrystus Pan ostrzega nas, żebyśmy spełniali nasze dobre uczynki pod okiem Bożem, nie dla pochwał ludzkich; żebyśmy do stołu naszego zapraszali biedaków, którzy nie mają się czem odwdzięczyć; żeby lewica nie wiedziała, co czyni prawica. Wobec tych słów nie mamy najmniejszego prawa użalać się na niewdzięczność ludzką.

Chrystus Pan poucza nas dalej, żeby wybierać ostatnie miejsca, służyć wszystkim i nie żądać, by nam, sługom, było lepiej, niż naszemu Panu. Gdybyśmy byli istotnie uczniami Chrystusowymi w duchu i prawdzie, Jego nauka przeszłaby nam w krew i życie. I nie bylibyśmy zmuszeni rozpoczynać nasze życie duchowe wciąż od początku.

Ciało nasze podlega na równi z duchem prawu pokuty. Czy nie mamy zbytniego przywiązania do zdrowia, wyglądu, młodości? Jak przyjmujemy zwiastuny zbliżającej się starości i niemocy. Gdy siły nas opuszczają, gdy wzrok nasz słabnie, słuch tępieje, gdy ruchy nasze stają się mniej zgrabne i elastyczne, gdy pamięć nas zawodzi, umysł traci swą bystrość, jak przyjmujemy te dobroczynne nawiedzenia Boże?

Kogo ożywia duch pokuty, ten widzi miłosierdzie Boże w tych ciężkich próbach. Każdy nasz zmysł, każda nasza władza ma coś do

*) Towarzystwo Przyjaciół Polski.

odpokutowania; pamiętając o przewinieniach, przyjmujemy ze słodyczą i pokorą sposobność do zadośćuczynienia. Ileż natomiast muszą cierpieć ludzie światowi, widząc zbliżającą się starość z jej smutnym orszakiem. Jaka trwoga i gorycz, jaki niepokój, jakie uczucie upokorzenia przenika ich dusze.

Duch pokuty zamienia nasze niedomagania fizyczne na bogactwa duchowe; każde stanowi cząstkę zadośćuczynienia, należącego się Bogu od całej ludzkości, każde przynosi nasz udział osobisty w pokucie wszystkich.

Jeśli nam trudno o ducha pokuty wobec cierpień i choroby, jakże zdołamy go w sobie rozbudzić wobec kary najokropniejszej — śmierci.

Tylko ten, który w całem swem życiu nauczył się kierować duchem pokuty i w śmierci ujrzy akt zadośćuczynienia, najcięższy wprawdzie, ale już ostatni tu na ziemi. Ten pamiętać będzie, że chociaż śmierć więcej od innych cierpień i prób życia nosi na sobie znamię kary, jest równocześnie wyzwoleniem zarówno dla nas samych, jak i dla tych, których kochamy. Ten z św. Pawłem pojmie, że śmierć jest zyskiem (Lucrum est), a życie ciężarem i udręką, ten prosić będzie o wyzwolenie z ciała śmierci. Takie usposobienie napotyka się między chrześcijanami niesłychanie rzadko. Myśl o śmierci, bliskość śmierci, niebezpieczeństwo utraty życia napełnia nas lękiem niewypowiedzianym. Śmierć nie przedstawia się nam jako spodziewane wyzwolenie ale jako nieprzewidziany cios.

Wiara w to, że śmierć jest wyzwoleniem dla naszych ukochanych, a boleść i tęsknota chwilowej rozłąki są zadośćuczynieniem, odejmie śmierci jej niewypowiedzianą grozę. Czyż istnieje na świecie miłość tak nieskazitelna, żyby nie potrzebowała oczyszczenia? Tęsknota za ukochanymi pali jak ogień, ale zarazem jak ogień oczyszcza naszą miłość ze wszystkich skaz doczesnych, czyniąc ją godną wieczności.

Nasi zmarli mają wszelkie prawo powtórzyć za Chrystusem Jego słowa do uczniów: „Jeśli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystkich ku sobie“ (Jn 12. 32). Tak jest. Umarli mają ten przywilej. Odrywają tych, co za nimi płaczą, od rzeczy doczesnych i pociągają ich ku rzeczom wiecznym. W ten sposób śmierć staje się wyzwoleniem nietylko dla tych, których zabiera, ale również dla tych, których oszczędza.

Wiemy, że duch pokuty jest nam potrzebny od kolebki do grobu, od świtu do nocy, żeby zamieniać nasze codzienne obowiązki i przykrości na owoce zbawienia. Jednakowoż najpotrzebniejszy i wprost nieodzowny jest duch pokuty, gdy chodzi o modlitwę. Bierność, chciwość, rozsądek, ambicja mogą nam do pewnego stopnia ułatwić n. p. cierpliwość i przykładanie się do pracy, ale najwznioślejszy akt naszego życia, modlitwa, modlitwa wytrwała, jest nie do pomyślenia bez ducha pokuty.

Często a mylnie zachęca się dusze do modlitwy obietnicą wielkich pociech. Książki pobożne dużo o nich mówią. Cóż dziwnego, że dusze zniechęcają się do modlitwy, nie znajdując w niej spodziewanej przynęty. Modlitwa może stać się źródłem wielkiej radości, ale niezawsze niem jest. Częściej wiedzie dusze na górę Oliwną, niż na Tabor. Czyż nie

zawrócę w pół drogi, jeśli mi nie towarzyszy duch pokuty? Trzeba dużo odwagi, by odosobnić się i unieruchomić, gdy duch i ciało rwą się do działania. Trudność pogodzenia życia czynnego z życiem biernem, pracy duchowej z pracą umysłową i ręczną jest szkopułem, o który dusze rozbijają się nieustannie. Królestwo niebieskie gwałt cierpi a gwałtownicy porywają je (Mt 11. 12). Jakiż gwałt musi sobie zadać dusza, żeby trwać w obecności Bożej, gdy Bóg przed nią się ukrywa, a większego jeszcze potrzeba jej gwałtu, żeby oderwać się od Boga, gdy raczy ją nawiedzać.

Duch pokuty nauczy mnie, żołnierza Bożego, zadawalać się mym żołdem, szczególniej w modlitwie i nie sięgać po to, co mi Opatrzność nie przeznacza, on nakoniec pozwoli mi wiernie trzymać się praw Bożych, zwalczać samolubstwo, wstręty, małoduszność, on mnie nauczy korzystać nawet z mych wad i złych skłonności dla przynoszenia godnych owoców pokuty.

Wiemy, że naród nasz ściągnął na siebie w pewnej mierze z własnej winy karę, jaka na niego spadła*). Zarzucamy naszym przodkom niekarność, zbytki, lenistwo, miękkość, butę wielkopańską i wschodnią opieszałość. Jak często bywa, powodzenie spowodowało upadek charakterów, upadek charakterów sprowadził karę, karę okrutną, bezlitosną, hańbiącą.

Cóż czynić? Błagać miłosierdzia Bożego i ile sił starczy szerzyć królestwo Boże w naszym kraju. Ale nie spodziewajmy się zmiłowania, jeśli wpierw nie usuniemy przyczyn gniewu Bożego. Trzeba nam bez miary obfitować w cnoty, przeciw którym grzeszyliśmy bez miary. Myśl, że przyczyniamy się do zadośćuczynienia, za winy narodowe przyniesie nam siłę, nadzieję, radość i utrzyma nasze wysiłki na wysokim poziomie.

Bądźmy wstrzemięźliwe, umartwione, pracowite, cierpliwe, wytrwałe, przeróbmy w sobie nasz narodowy temperament moralny a nawet fizyczny, żeby zwyciężać złe dobrem (Rz. 12. 26) i dostarczyć narodowi naszemu tej liczby sprawiedliwych, której Bóg oczekuje, żeby się nad nim zmiłować.

Sprawozdanie z działalności „Warszawskiego Koła Kuźniczanek"

za czas od 1 stycznia 1930 do 1 stycznia 1931 r.

W okresie sprawozdawczym odbyło się 9 zebrań miesięcznych na Sewerynowie (w pierwszą niedzielę miesiąca), przy frekwencji od 24 do 39 członkiń. Zwykły porządek dzienny tych zebrań:

---

*) Słowa te pisane były przed wskrzeszeniem Polski do niezależnego bytu; obecne jednak położenie nasze, wewnętrzne i zewnętrzne, jest tego rodzaju, że są one i dzisiaj na czasie.

a) wysłuchanie Mszy św. na wspólną intencję: za ojczyznę, o pomyślne wybory, rozwój prac Koła i błogosławieństwa dla pracy w Zakładzie, za prześladowanych w Rosji, za duszę ś. p. Pani Jenerałowej i p. Zamoyskiego, p. Kwileckiej i ks. Lubomirskiej, Siostry Franciszkanki Wincenty Foreckiej, p. Małgorzaty Hube i p. Marji Górskiej.

b) głośne rozmyślanie (jedno p. Małcużyńskiej, jedno pani Drabczykowej i siedm pani Gawrońskiej).

c) wspólne śniadanie, po którem toczyły się rozmowy na różne tematy. Trzy razy wysłuchało Koło ciekawych sprawozdań swej delegatki p. Wandy Kujawskiej, z Wyższych Kursów Pracy Społecznej Polskiej Macierzy Szkolnej. P. Zdanowiczowa zdawała sprawę ze swej pielgrzymki do Rzymu, p. Rembielińska z Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu, p. Krytowa ze Zjazdu Pań Domu.

Zebranie w marcu było walnem zebraniem Koła, wzięły w niem udział panie Julja Zaleska i Aniela Strawińska oraz delegatki z Poznania: panie Paczkowska i Cichocka Na tem zebraniu przyjęto na członków, dotychczasowych gości Koła: panią Smitkowską, Dowgiałłową, Rusiecką, Lipkowską i Dickmanową.

Zebrania środowe z rozmyślaniem na temat listów św. Pawła odbywały się nadal w lokalu przy ul. Wiejskiej trzy razy miesięcznie — czwarta środa przeznaczona została na zebrania zarządu Koła który zbierał się u p. Jętkowiczowej, a od wiosny u p. Hube.

Odbyły się również cztery zebrania towarzyskie u pań: Drabczykowej, Zarzyckiej, Zdanowiczowej i Jełowickiej.

Zarząd z funduszów zarobionych na P. W. K. udzielił zapomóg i pożyczek na ogólną sumę 4150 zł. mając przy tem zawsze na względzie nietylko materjalną, ale i moralną pomoc dla członkiń, między innemi dopomógł jednej z naszych koleżanek do wydobycia się z długów, inną ciężko chorą wysłał na kurację. Niestety zasoby kasy samopomocy szybko się wyczerpują i przed nowym Zarządem stanie poważne zadanie zdobycia nowych środków.

Również z funduszów zarobionych na P. W. K. w roku spawozdawczym zostały uruchomione magle na Grochowie, które prowadzi jedna z członkiń Koła — stanowią one społeczną placówkę na krańcach miasta.

Z pracy duchowej, poza wspólnem słuchaniem Mszy św. i przystępowaniem do sakramentów św. w pierwszą niedzielę miesiąca, Koło, przez swe członkinie bierze udział w każden piątek miesiąca w adoracji na intencję ojczyzny. — W kwietniu po przewodniej niedzieli gościło czcigodnego Ojca Brillet, na którego piękne konferencje uczęszczało, oprócz Kuźniczanek około 80 osób gości.

Koło wzięło udział w przyjęciu pielgrzymki Polaków amerykańskich, przybyłych do kraju na Kongres Eucharystyczny, wysłało na Kongres Eucharystyczny do Poznania 2 delegatki, które, po ukończeniu Kongresu, pojechały, z naszym sztandarem, złożyć hołd na grobie Pani Jenerałowej, brało udział w nabożeństwie i akademji ku czci Chrystusa Króla i 8 grudnia ku czci Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny.

Korzystając z zaproszenia na walne zebranie Oddziału Poznańskiego, Koło wysłało swą przedstawicielkę, panią Zdanowiczową.

Pani Zdanowiczowa, wraz z panią Krytową, były też delegatkami na zjeździe Pań domu.

Koło uczestniczyło w proteście stowarzyszeń kobiecych katolickich i narodowych w sprawie Brześcia.

Koło, wedle możności, popiera cele religijne, narodowe, społeczne. W roku sprawozdawczym złożyło ofiary na:

budowę kościoła Matki Boskiej Zwycięzkiej na Kamionku,
na kaplicę polską św. Antoniego w Nazarecie,
na budowę bursy SS. Urszulanek i
na Tow. „Ratujmy Niemowlęta“ w ogólnej sumie 300 zł.

Nadto pani Rembielińska łaskawie przeznaczyła opłatę wnoszoną przez Koło za użyczanie lokalu „Tow. Pomocy dla Inteligencji“ na zebrania środowe, na budowę kaplicy Chrystusa Króla w Zakładzie w Sulejówku.

Składając przed Walnem Zebraniem niniejsze sprawozdanie, ustępujący Zarząd Koła zwraca uwagę, że w r. b. wypadnie wzmożona praca w związku z uczczeniem stuletniej rocznicy urodzin Jenerałowej Zamoyskiej i 50-lecia założenia Zakładu.

Naukowa Organizacja Pracy w gospodarstwie domowem

(Na podstawie książki Krystyny Frederick)

„Wszystko płynie“ powiedział Heraklit z Efezu. Tak, życie płynie szeroką falą naprzód, pozostawiając daleko poza sobą maruderów.

Wojna światowa sprowadziła olbrzymi przewrót, wprowadziła życie na nowe tory. Upadły dawne przesądy, przestano ściśle trzymać się tradycyj i życie w zawrotnym tempie podąża naprzód.

Wiek XX. stworzył sobie zupełnie nowe teorje, wszystkie dziedziny życia nurtują nowe prądy.

Wielki nacisk położono na pracę. Dzisiaj każdy z nas musi pracować, aby móc podążać za falą życia, a nie pozostawać w tyle na łasce otoczenia i społeczeństwa. Żyjemy obecnie w wieku, którego hasłem jest „wyścig pracy“. Jedni pracują intelektualnie, naukowo, inni na arenie społecznej, jeszcze inni w wielkich ośrodkach przemysłowych, a wreszcie są tacy, co zajmują się tą szarą codzienną pracą domową. Wszyscy jednak dążymy do jednego określonego celu, tylko każdy innemi drogami. Celem materjalnym jest przedewszystkiem uczynienie sobie życia znośnem, czyli zwycięstwo w walce o byt.

Do niedawna jeszcze gospodarstwo domowe było drobną czyn-

nością szarego codziennego życia, przez nikogo nie oceniane, a już najmniej przez pana domu.

Każda gospodyni wykonywała swą pracę, tak samo jak jej matka, to jest raczej instynktownie, podświadomie. Wszystkiemi dziedzinami życia się zajmowano, tą najmniej.

Dopiero w niedawnym czasie niektóre nauki, zwłaszcza chemja i higjena, zaczęły przekonywać ludzkość, że nie wystarcza się odżywiać, aby zachować zdrowie i życie, ale trzeba dbać o odpowiednie przyrządzenie tego pożywienia. To też zaczęto badać środki spożywcze, analizować je i odkryto w niektórych z nich takie czynniki, bez których organizm obejść się nie może, bowiem brak ich powoduje choroby. Badania te wykazały dalej, kiedy, jak i przez co można je zniszczyć, a zatem pozbawić pokarmy tak wartościowego składnika. W ten sposób powstała **teorja witaminowa.**

Teorję tę zastosowano do gospodarstwa, czyli tej prostej czynności, jaką jest gotowanie dano podstawy teoretyczne - naukowe.

Oprócz tej teorji powstało jeszcze masę innych, którym otwarto dostęp do gospodarstwa domowego.

Pracy przy gospodarstwie ustalono pewne normy i normom tym dano nazwę **naukowa organizaja pracy;** jest to prąd nurtujący dzisiaj społeczeństwa.

Prąd ten powstał w wielkich ośrodkach produkcji i znalazł zastosowanie głównie w przemyśle. Przedstawicielami i twórcami tego kierunku są przedewszystkiem Taylor i Emerson. Oni to przez obserwację pracy i ruchów robotników w fabrykach doszli do *znormalizowania* pracy. Normalizacja ta polega na wykonaniu pracy najprostszą i najlepszą metodą. Metodę tę zastosowały liczne fabryki i osiągnęły doskonałe wyniki.

Z czasem spróbowano przenieść hasła naukowej organizacji pracy na grunt gospodarczy. O dokonanie tej próby pokusiła się Krystyna Frederick. Książka jej p.t. **Naukowa Organizacja Gospodarstwa Domowego** zyskała światowy rozgłos.

Dzisiaj teorja ta ma otwarty wstęp do szkół gospodarczych, gdzie przygotowuje się do życia młode gosposie.

Naukowa Organizacja Pracy stawia sobie jako cel *podniesienie wydajności* każdej pracującej jednostki, bez względu na rodzaj pracy. Możliwe to jest jedynie przez dostarczenie takich warunków, by pracujący w krótkim stosunkowo czasie i przy najmniejszym wysiłku przyniósł maksimum korzyści, by praca, jego była najbardziej wydajna.

Aby to osiągnąć Krystyna Frederick podaje w swej książce czynniki, przyczyniające się do zwiększenia wydajności. Te są:

1. Zmniejszenie ilości ruchów.
2. Użycie najlepszych narzędzi dostosowanych do rąk.
3. Odpowiednie rozmieszczenie przedmiotów, które powinne być dostosowane do wysokości pracującego.

Na podstawie ich zaznajamia nas z **12 zasadami wydajności:**

1. Jasno wytknięty cel.
2. Zdrowy sąd.
3. Rada kompetentna.
4. Znormalizowany porządek w przebiegu działania.
5. Znormalizowane warunki pracy.
6. Obliczenie czasu trwania każdej czynności.
7. Znormalizowane czynności.
8. Rozkład zajęć.
9. Dokładny rejestr.
10. Karność.
11. Sprawiedliwe i uczciwe postępowanie.
12. Nagroda za wydajność.

Z kolei przystąpimy do omówienia każdej zasady z osobna.

C. d. n.

Ant. Kopt.

Z Koła Warszawskiego.

Pożegnanie pani Drabczykowej.

Dnia 1-go marca r. b. żegnałyśmy naszą przewodniczącą, panią doktorową Drabczykową. która po 18-tu latach, z powodu okoliczności rodzinnych musiała zrzec się swego urzędu.

Uroczystość rozpoczęłyśmy Mszą św. i wspólną Komunją św. na intencję pani Drabczykowej w kaplicy Zakładu św. Józefa (Sewerynów 14). Niech mi wolno będzie, przy tej sposobności, złożyć w imieniu naszego Zarządu na ręce przewodniczącej Zakładu św. Józefa, pani Łaniewskiej, serdeczne „Bóg zapłać“ za współdziałanie w tej uroczystości.

Ślicznie kwiatami ubrana kaplica, udział dobrze wyćwiczonego chóru niemało się przyczyniły do ogólnego podniosłego nastroju. Wielkie wrażenie wywarł śpiew panny Ziółkowskiej, jednej z naszych młodych Kuźniczanek. Panna Ziółkowska śpiewała „Ave Maria“ i „O Miłosierdziu“ p. Zamoyskiej. Chyba mi nikt przesady nie zarzuci, gdy stwierdzę, że w wielu oczach starszych i młodszych zabłysły łzy, gdyśmy posłyszały te dobrze nam znane melodje tak drogie sercu każdej uczenicy ukochanego przez nas Zakładu — w tej chwili przestał dla nas istnieć czas, przestrzeń, to co z nas uczyniły późniejsze przeżycia; mocą wyobraźni byłyśmy w Zakładzie, jako młode niedoświadczone dziewczątka, od których wymagał Zakład, ta „kuźnica charakterów“ posłuszeństwa, dobrej woli i wierności wspólnym ideałom ukochania Boga i Ojczyzny — Duch Pani Jenerałowej był wśród nas i błogosławił nam....

Po Mszy św. przemówił bardzo ładnie od ołtarza ks. prefekt Trzepałko.

Następnie udałyśmy się na wspólne śniadanie do odświętnie przybranej sali, była nas pokaźna liczba, bo aż 42. Jako przedstawicielkę Zakładu kuźnickiego miałyśmy pannę Anielę Strawińką. Z proszonych gości ks. prefekta Trzepałkę i ks. profesora Stawarczyka, pannę Łaniewską przełożoną Zakładu św. Józefa, parę osób znajbliższej rodziny pani Drabczykowej i kółko jej bliższych znajomych.

Gdy już wszyscy miejsca swe „podług wieku i urzędu" zajęli, przemówiła do jubilatki pani Zofja Jętkiewiczowa temi słowami:

„Zacna, kochana Pani! Wystarczył jeden miesiąc Twej nieobecności, jedno posiedzenie Zarządu bez Ciebie, abyśmy wszystkie uświadomiły sobie, że potrzebą serc naszych jest dać wyraz wdzięczności i miłości, jaką dla Ciebie żywimy za Twą długoletnią, ofiarną pracę.

Naczelną cechą Twoją była owa szczera skromność, która kazała Ci przekładać tak często zdanie każdej z nas ponad Twe własne zdanie; do tej wyjątkowej skromności się dziś odwołuję i proszę uwierz nam, że się mylisz, niedoceniając swych zasług dla Koła, a że my wszystkie mamy słuszność wysoko ją cenić i głęboko poważać.

Osiemnaście lat temu, gdy obejmowałaś przewodnictwo Koła, byłyśmy niewielką grupką dawnych wychowanek pani Jenerałowej, które pragnęły, żyjąc w świecie, utrzymać, a przynajmniej podtrzymać w sobie ducha, zaczerpniętego w Zakładzie. Szukałyśmy drogi, sądziłyśmy, że może wspólna praca społeczna będzie odpowiednim terenem. Ale to nam się nie udawało...

Wreszcie po kilku próbach i zawodach, doszłyśmy do przekonania, że Koło nasze ma być ową ostoją, wśród wiru życia, że zajęte wyłącznie pracą duchową, ma dostarczać siły moralnej i krzepić nas na duchu. Od tej chwili upłynęło lat 18-cie i... trwamy — związane wspólnem przystępowaniem do Sakramentów św., wspólną intencją. modlitewną i wspólnem rozmyślaniem słów Pisma Świętego Widocznie Pan Bóg błogosławi tej pracy, bo zaczynają się garnąć ku nam osoby z poza Zakładu, bliskie nam duchowo, przychodzą gorliwie na środowe rozmyślania — rośniemy liczebnie. Stowarzyszenia kobiece powołują nas do udziału w każdej akcji katolickiej i narodowej. Zdołałyśmy za Twego przewodnictwa opracować i zatwierdzić statut, łączący w jedną organizację wszystkie poszczególne Koła Kuźniczanek, rozsiane po Rzpltej.

Świetlanemi chwilami w naszem życiu były dwa zjazdy: Pierwszy w Kórniku w r. 1922, kiedy pani Jenerałowa, nie mogąca już wyjść do nas, z tarasu błogosławiła swe wychowanki po raz ostatni, i drugi liczny Zjazd w Warszawie w r. 1927.

A dalej na życiu Koła, sprawdziły się słowa Pisma św.: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości

Jego, a wszystko inne będzie Wam przydane"... bo oto. gdy choroby i biedy poczęły trapić nasze Kuźniczanki, nieoczekiwanie kawiarnia na P. W. K. w Poznaniu dostarczyła nam niezbędnych dla samopomocy koleżeńskiej środków..,

W ciągu tych osiemnastu lat i wszystkich wymienionych poczynań z prostotą i pogodą kierowałaś naszą nawą, biorąc na siebie odpowiedzialność za każde niepowodzenie czy pomyłkę, skromnie usuwając się w momentach radosnych, pozwalałaś rozwijać się inicjatywie poszczególnych członkiń. Zyskałaś sobie nasze serca, przyjaźń, wdzięczność.

Dziś, gdy wiemy, że ta odpowiedzialność ze względu na stan zdrowia i sprawy rodzinne ciąży Ci, na Twoje życzenie zdejmujemy Ci ją z bark.

A gdy odchodzisz po tych 18-tu latach przewodnictwa, pragniemy Cię pożegnać skromną pamiątką. Przyjmij ją takiem sercem, jakiem Ci ją ofiarowujemy — jest to od Koła portret Tej Mistrzyni naszej, której zasady i nauki nas zespoliły, pani Jenerałowej Zamoyskiej, a od najbliższych Twych towarzyszek z Zarządu mały mszalik.

Żegnamy Cię z wdzięcznością wielką, ale bez, smutku, bo wiemy, że pozostaniesz wśród nas, dając nam nadal Swą pomoc i radę w Zarządzie Koła, a nadewszystko Twe złote serce".

Z koleji zabrała głos panna Strawińska, dziękując pani Drabczykowej w imieniu Zakładu, po niej Panna Kaletówna w imieniu grupy młodych Kuźniczanek.

Pod koniec zebrania przemówiła pani Drabczykowa:

„Wzruszona jestem do głębi życzliwością i serdecznością, jaką mnie Drogie Panie darzycie.

Z całej duszy — Bóg zapłać!

Chcę jednak w imię sprawiedliwości i prawdy sprostować, że zasługi moje i wartości jako przewodniczącej — jeśli jakie były, to były nie moje, ale wspólne.

Ja miałam dzięki przypadkowi tytuł. Zbierałam z tej racji nieraz laury uznania, a zasługi moje były jednak najmniejsze, bo trud, poczucie odpowiedzialności, troska o szczegóły i całość życia naszego Koła — były zawsze wspólne.

Wyznaję szczerze, że zaufanie, życzliwość, serdeczne uczucia, jakie odczuwałam odnośnie do siebie — były i pozostaną jasnym promieniem mego życia!

Za miłość Waszą, dziękuję Bogu i Wam Drogie Panie!

Ale Drogie Panie, nie należy nam sobie kadzideł i hymnów pochwalnych składać, jeżeli potrzebą naszych serc jest wyrażenie uczuć: to za ducha, który ożywia nas! Za wskazówki i naukę, że przy umiłowaniu najwyższych ideałów — najważniejszą jest wierność w małych rzeczach, — przede-

wszystkiem i zawsze cześć oddajmy Przewodniczce dusz naszych — Pani Jenerałowej i Najdroższym naszym Paniom z panną Zamoyską na czele!

Pamięć Pani Jenerałowej uczcijmy przez powstanie i chwilę milczenia!

— — — — — — — — — — — — —

Służyć Bogu — służąc Ojczyźnie, służyć Ojczyźnie — służąc Bogu... Niech będzie zawsze hasłem naszego życia!“

Wieczorem odbyło się bardzo liczne zebranie towarzyskie w salonach pani Mohlowej, jednej z Kuźniczanek, urządzone staraniem naszego Koła. Był na niem również obecny ksiądz prałat Ciepliński, przyjaciel Zakładu.

Pani Mohlowa w przemiły sposób pełniła obowiązki gospodyni domu. Wielką atrakcją wieczoru był śpiew Panny Ziółkowskiej, która pomimo zmęczenia ślicznie zaśpiewała Arję Królowej Bony z opery „Zygmunt August“ Różyckiego i parę piosenek, oraz gra na fortepianie p. Witolda Małcużyńskiego, ucznia konserwatorjum warszawskiego. Gra jego, pomimo młodocianego wieku, jest on bowiem uczniem 7-mej klasy szkoły średniej, pełna siły, subtelnego wyrazu i temperamentu ogromnie się przyczyniły do ogólnego ożywienia — prośbom o bisy nie było końca.

Swobodny, pełen ciepła koleżeńskiego nastrój zapanował w naszem gronie. Dobrze po północy rozjechałyśmy się wszystkie, unosząc w sercu najmilsze wspomnienia spójni koleżeńskiej.

Ludwika Zaniewska.

Z listów dawnych uczenic.

Chicago 17 lutego 1931 r.

Otrzymałam nasze pisemko w nowej szacie i z nowym tytułem, ogromnie mi się podoba, Daj Boże, aby się „Kuźniczanka“ dobrze rozwijała i rozchodziła po całej kuli ziemskiej; zapewne tak jest, bo nas wszędzie jest garstka dawnych uczenic i wychowanek. Pamiętniki p. Generałowej Zamoyskiej są bardzo interesujące, nawet mąż mój je czyta.

Helena Handke.

Izdebnik 3 III. 1931.

Dnia 28 lutego b. r. p. Władysława Chodyńska, kierowniczka Kursów Gosp. w Izdebniku, obchodziła 25-lecie swej pracy pedagogicznej i zawodowej.

Na uczczenie Jubilatki odbyła się cicha, skromna, lecz bardzo podniosła uroczystość. Rano przy wspólnym śpiewie Kursistek i Jubilatki odprawioną została uroczysta Msza św. w intencji podziękowania N. Sercu P. Jezusa za łaski otrzymane w czasie tych nieraz... ciężkich lat pracy.

Po uroczystości w kościele, odbyło się skromne lecz bardzo serdeczne przyjęcie kursistek przez Jubilatkę.

Nazajutrz Jubilatka podejmowała znajome nauczycielki, które przybyły złożyć jej życzenia, ażeby w zdrowiu i wrodzonej wesołości, doczekała złotego jubileuszu pracując nadal dla dobra ukochanej Ojczyzny.

Jedna z uczestniczek.

Zawiadomienie.

Dnia 5 lutego 1931, w kościele katedralnym na Wawelu, odbył się ślub p. Zofji Schneiderównej z p. Zdzisławem Kiedrzyńskim.

Szczęść im Boże!

WYDAWNICTWA.

„Une Grande Âme — Une Grande Oeuvre“ *Avant — propos et introduction par S. G. Mgr. Baudrillart. Edition Spes. — Paris 1930.*

Pani Sz. w liście swym do P. Zaleskiej pisze:

„Czytałam z najwyższem zajęciem książkę z listami Pani Jenerałowej: „Une Grande Ame — Une Grande Oeuvre“, i jestem ciągle tak pod wrażeniem tej książki, dającej takie bogactwo myśli, że nie mogę choć raz nie odezwać się do łaskawej Pani, tak związanej z tem wszystkiem.

Dopiero po przeczytaniu tych listów, pojmuje się i rozumie, czem była praca Pani Jenerałowej, do jakich szczytów dochodziło Jej zaparcie się siebie, i jakie były trudności piętrzące się wokoło. Prawie

uwierzyć trudno, że przeszłyście Panie przez te wszystkie trudności, zakładając piarwszy Zakład w Kórniku, że mogłyście wszystko wywalczyć i nie załamać się!

Pragnęłabym aby wszyscy, we wszystkich stanach książkę tą przeczytali. Osobiście nie mogę wypowiedzieć ile jej zawdzięczam, właśnie dlatego, że czytając ją, widzi się przez jakie trudności przechodziła ta wielka dusza. Jest to jakby uzupełnieniem Jej pamiętników, które też dają niezmiernie wiele, i też czytając je, widzi się te wszystkie walki i trudności ziemskie, tę szarość codziennego obowiązku, słowem, to wszystko co złączone z życiem i co jest naszym udziałem na ziemi. Czytanie żywotów Swiętych niezawsze nam pomaga, gdyż szczyty na których żyli wydają się tak niedostępnymi, okoliczności niezrozumiałemi, a tutaj właśnie przedstawionem jest życie i osoby żyjące nie w średniowieczu, lecz niemal że w ostatnich czasach".

Katarzyna Nichol: **„Moje nawrócenie"** tłomaczenie z angielskiego. Wydawnictwo OO. Dominikanów. Lwów 1931. Stron 125.

Pamiętnik Konwertytki, opisujący przystępnie i barwnie, jak łaska Boża najróżnorodniej działała w szeregu dusz protestanckich, w rozmaity sposób je do katolicyzmu skłaniając.

„Mysterium Christi". Czasopismo liturgiczne, wychodzące w Krakowie, przynosi na pierwszem miejscu w numerze 3 na Wielki Post, objaśnienia Ks. Dra Gładysza o symbolice popiołu, palm, oraz komentarz do hymnu „Gloria laus et honor". Dalej omawiany jest historyczny rozwój praktyki W. Postu.

Artykuł „Liturgja i ruch liturgiczny" Dra Krafta, w tłomaczeniu Ks. Kan. Korzonkiewicza, wykazuje przez co liturgia jest *szkołą życia, uniwersytetem wiary:* przez swoją żywotność wypływającą z przemodlenia dogmatów, oraz uwypukla znaczenie modlitwy pochwalnej w Liturgji. „Liturgiczna modlitwa, mówi autor, jest teocentryczna, Bóg jest jej ośrodkiem i osią, kiedy modlitwa prywatna nader często staje się egocentryczna i zbyt łatwo krąży dookoła własnego maleńkiego „ja".

Dzieje Mszy św.; — referat Ks. Parscha o Akcji liturgicznej w Austri, artykuł Ks. Bogdanowicza o Istocie ofiary Mszy św.. i Ks. Sporsa o muzyce kościelnej, wreszcie recenzje wydawnictw, składają się na dalszy ciąg numeru 3-go, tego tak niezmiernie zajmującego i głęboko ujmującego kwestje liturgiczne, czasopisma. (j. s.)

„Życie Wirowskie" miesięcznik wydawany przez uczenice Seminarjum Nauczycielskiego S. S. Niepokalanek w Wirowie na Podlasiu.

Już 7-my rok ukazuje się w druku miesięcznik przeznacony dla małego grona dawnych wychowanek Seminarjum Naucz. w Wirowie, ale sposób w jaki jest on redagowany sprawia, że pismo to z największem zajęciem czyta każdy, nawet zupełnie obcy środowisku w którem się pismo ukazuje.

Tajemnica zaiteresowania leży w *życiu* z jakiem *„Życie Wirowskie"* jest redagowane. — Dobrze nosi ono swą nazwę!

Życie bije z każdej strony tego pisma: z wiadomości o życiu szkoły tak pełnem, bo obejmującem wszelkie dziedziny zainteresowań młodych panienek; z ich prac i z artykułów przez nie pisanych; z listów misjonarzy którzy z najodleglejszych krańców ziemi przysyłają opisy swych prac do Wirowskiego Kółka Misyjnego. Wreszcie, tryska życie z korespondencji nauczycielek, które tak żywo dzielą się wiadomościami z szarego napozór, a tak niezmiernie zasłużonego życia pionierek kultury i apostołek „zapadłych wsi" naszego kraju. Czytanie „Życia Wirowskiego" dodaje bodźca do życia, wprowadza promień do duszy! Powinna je abonować każda nauczycielka.

Adres Redakcji: Wirów p. Skrzeszew, koło Sokołowa Podlaskiego. Roczna prenumerata: 6 zł.

(j. s.)

Z Instytutu Gospodarstwa Domowego

(Warszawa, ul. Willowa 1, m 6)

Zwrócono się do nas z prośbą o umieszczenie niniejszego zawiadomienia:

Instytut Gospodarstwa Domowego, zawiadamia niniejszym, że rozpoczął już swoje prace, zmierzające do usprawnienia Gospodarstwa domowego. Podejmuje więc badania nad wartością i celowością używanych w gospodarstwie domowem przyborów i urządzeń, oraz konserw i preparatów spożywczych jak również chemikalji.

Instytut na życzenie wytwórcy, po uznaniu przedmiotu lub produktu za odpowiedni, wydaje wzorem podobnych Instytutów zagranicznych t. zw. cechę, t. j. prawo umieszczenia na przedmiocie znaku, potwierdzającego przychylną opinję Instytutu; o wydaniu cechy będą zawiadamiane Panie Domu przedewszystkiem za pośrednictwem organu Instytutu „Organizcja Gospodarstwa Domowego", a także i innych pism fachowych, pozatem wydawane będą specjalne spisy przedmiotów cechowanych, które w dużych ilościach będą rozsyłane po Polsce

W nadziei, że akcja Instytutu zwróci uwagę PP. Wytwórców jako bezpośrednio zainteresowanych w uznaniu i rozpowszechnieniu tego uznania pomiędzy Ich odbiorcami, komunikujemy, że na życzenie służymy w tej sprawie wszelkiemi wyjaśnieniami.

Instytut Gospodarstwa Domowego.

Książki i nuty do nabycia w Kuźnicach.

Generałowa Zamoyska:	**„O Wychowaniu“**	cena zł. 7·—
„ „	**„O Miłości Ojczyzny“** . .	„ „ 2·—
„ „	**„O Pracy“**	„ „ 3·—
„ „	**„Il Trabajo“** („O Pracy“ w tłom. hiszpańskiem) broszurowane	„ „ 3·—
„ „	„ „ ładnie oprawn.	„ „ 5·—
Zakład Kórnicki:	**„Przepisy Spiżarniane“** . .	„ „ 3·—
„ „	**„Porządki Domowe“** . .	„ „ 1·50

Słowa Pisma św. podane do rozmyślania:

Genesis	„ 2·—
Exodus	cena 2·—
Leviticus	„ 1·50

Muzyka Kościelna:

Marja Zamoyska:	**„Agnus Dei“**	cena zł. —·50
„ „	**„Ave Maria“**	„ „ 1·—
„ „	**„Tantum ergo“**	„ „ —·50

Muzyka Salonowa:

Marja Zamoyska:	**„Bory Litewskie“** . . .	cena zł. 1·50
„ „	**„Słonko“**	„ „ 1·—
„ „	**„Siedzi ptaszek na drzewie“** .	„ „ 1·—
„ „	**„Wróbelek“**	„ „ 1·—
„ „	**„Są chwile w życiu“**	„ „ 1·50

Od Redakcji.

Cykl artykułów **o rodzinie** *rozpoczniemy w numerze kwietniowym. Prosimy o dalsze nadsyłanie opracowań, (patrz w numerze styczniowym:* **„Kurs** *przez Korespondencję“, str. 16.)*

Składki.

Na Wydawnictwo „Kuźniczanki“ złożyła Dr. St. Ł. z Poznania 10 zł.

Bóg zapłać.

Wszystkim dawnym uczenicom, oraz Czytelnikom i Czytelniczkom „Kuźniczanki“ przysyłamy najserdeczniejsze życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA!

Czcionkami drukarni „POLONIA“ Jana Trybuły w Zakopanem, Rynek.